

Byłe do wakacji

Felieton z cyklu *Po dzwonku*

Grażyna Dokurno, nauczycielka matematyki w Gimnazjum w Barlinku

Mimo że wiem, kiedy jest koniec roku szkolnego, to za każdym razem jestem zaskoczona tempem jego nadejścia. Maj jeszcze potrafię sobie przypomnieć, ale czerwiec jakoś pognał skurczony. Na biurku w szkole bałagan i jeszcze większy na półkach szkolnych w domu. „Byłe do wakacji” – tak myślę.

Kilka początkowych dni wakacji to u mnie zwykle czas porządków, czyli segregowania różnych papierów. Bo jakoś tak mam, że nie jestem w tej sferze poukładana, nie potrafię na bieżąco ich dzielić na teczki, przegródki i półki. Co prawda, po każdym takim remanencie, przyrzekam sobie poprawę, ale to tak jak z noworocznymi obietnicami – krótki ich żywot.

I tak wysypuję z kartonu kilka kilogramów kart pracy, sprawdzianów, kartkówek, testów. Zaczynam dzielić na działy matematyczne z coroczną nadzieją, że przydadzą się, a tym samym wykorzystując je, zaoszczędzę czas. Oczywiście, najczęściej tworzę nowe karty, sprawdziany, bo te stare już nie pasują do danej klasy lub rozkładu materiału. Bywa też, że jakiś pomysł sprawdził się i zaczynam szukać w stosie, żeby powtórnie wykorzystać i nie znajduję lub znajduję po czasie. No więc, podsumowując, powinnam wyrzucić te kilogramy papieru wietrząc półki i kartony, ale a nuż... W komputerze jest łatwiej, bo wystarczy nacisnąć delete, ale to „a nuż...” się odzywa i zostawiam folder, który – źle nazwany – nie chce się w odpowiednim czasie odnaleźć.

Nie ma idealnego podręcznika. W jednym są fajne zadanka z treścią, w drugim dużo układów równań o różnym stopniu trudności, w trzecim dobrze opracowane powtórki przed egzaminem. I jeszcze zbiory zadań i ćwiczenia. Mam tego dużo, bo długo pracuję, a szkoda wyrzucić, bo a nuż...

Porządek mam w arkuszach konkursowych. W naszym województwie jest bardzo dziwnie, bo zadania z etapu rejonowego i wojewódzkiego mogą dostać tylko od ucznia, który opuszcza salę po konkursie. A więc mam odbitki arkuszy Gosi czy Pawła z ich dopiskami na marginesach. Jeżeli ze szkoły nikt nie zakwalifikuje się do etapu wojewódzkiego, to już nie mamy wglądu w arkusze z zadaniami. W innych województwach arkusze z zadaniami są umieszczane na stronach WOM-ów, by nauczyciele mogli je wykorzystać w pracy z uczniami.

Mam także spory karton z różnymi pomysłami na godziny wychowawcze. Ich przygotowanie zajmuje mi dużo czasu, dlatego wrzucam do pudła te dobre, wypróbowane pomysły i często w nim grzebię.

Mam też dwa pudła, do których wrzucam tzw. dowody, czyli programy teatralne, kalendarze, bilety do parków, laurki, dyplomy, zeszyty uwag, wycinki z gazet, książki absolwenta i inne dowody na bycie, obejrzenie, wykonanie. Przeglądam jeden z zeszytów, w którym miałam odnotowywać nazwiska uczniów, których uczyłam, i ich oceny na koniec etapu edukacji. Przestałam uzupełniać, gdy rozpoczęło się gimnazjum. Szkoda, bo to był dobry pomysł. Liczyłam chyba na niezawodność pamięci.

Oglądam zdjęcie mojej pierwszej klasy. W drugim rzędzie stoi Sławek (chudy z bystrymi oczkami), którego mama na moją uwagę, że syn nie przeczytał lektury, odpowiedziała, że nie dziwi się, bo ona zasypia przy czytaniu gazety. Dziś widziałam pana Sławka (brzuszek, włosy z siwizną) nad jeziorem z córką, która ukończyła moje gimnazjum dwa lata temu. Czytam listę nazwisk mojej pierwszej klasy i próbuję umiejscowić ich teraz: Ania jest lekarką, Zbyszka codziennie mijam w drodze do pracy na spacerze z psem, Marek wyjechał aż do Chin, Paweł czeka na operację kręgosłupa, Joasia ma dwie małe córki, Beata traci wzrok. Nie wiem, gdzie jest Marek, który miał najwyższą ocenę z matematyki, i kilku innych.

Przeglądanie tych pudeł, to sama przyjemność. Program z opery przypomnieli zachwycone oczy Joasi i Kasi, gdy klaskały na stojąco z całą salą po balecie Grek Zorba (Poznań). Bilet na szlak przypomnieli obrazy z wycieczki w Bieszczady. A gdy na fejsbuku Martyna chwali się zdjęciami z gór, to nieskromnie myślę, że ciut w tym jej uwielbieniu gór jest moją zasługą.

Przeżyłam w te wakacje częściowy remont mieszkania, ale na tyle duży, żeby wyrzucić sporo rzeczy, którymi obrosły wszystkie kąty. Jednakże pudła wspominkowe, setki zdjęć, są nie do ruszenia. Na pewno kiedyś, gdy będę szykowała się do ostatniej podróży, obrócę je w popiół, bo mają wartość tylko dla mnie.